XIII. [i.e. XIV] Kraków, 1 listopada 1911. Nr. 21.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Zawiodłam się na tobie, mój staruszku! Daleko lepsze miałam wyobrażenie o twych przymiotach...
— Aniołeczku! To nie moja wina, ale twych poprzedniczek!...

Na targu.

Na Rynku stoi w dzień targowy wieśniak, który sprzedaje drewniane łyżki kuchenne. Zbliża się doń znajomy i pyta:

— No! I jakże tam idzie interes?

— Jak ma iść! Jak u chorego! Co dwie godziny po łyżce!

Maleńkie nieporozumienie.

Do biura paszportowego w krakowskiej dyrekcyi policyi zgłasza się panna Stasia z prośbą o wydanie przepustki na wyjazd za granicę. Urzędujący pan komisarz, z miną bardzo seryo, spisując jej rodowód, jak każą przepisy, pyta:

— Nazwisko?

— Stanisława N...

— Wiek?

— Dwadzieścia cztery lat...

— Zamężna, czy panna?

— Niestety, jeszcze nie zamężna...

— Miejsce stałego pobytu?

— Kraków...

— Miejsce urodzenia?

W tem miejscu panna Stasia zaczerwieniła się po same białka oczu i zamilkła. Zniecierpliwiony komisarz, na którego oczekiwało jeszcze kilkanaście innych stron, powtarza pytanie, nie mogąc się zaś doczekać odpowiedzi, poddaje:

— No!... zapewne także Kraków?...

— Nie zawsze! — odpowiada na to Stasia, spuszczając skromnie oczka. — Dwa razy w Krakowie, ostatni synek był w Bochni...

Konstytucya.

Przy bombce u Hawełki narzeka pan Artur na austryacką konstytucyę, którą uważa za gorszą nawet od najsroższego absolutyzmu.

— Bo proszę się tylko zastanowić! — piorunuje w ferworze — człowiek musi jako żołnierz narażać swe życie i zdrowie, musi płacić podatki, a do tego każą mu jeszcze trzymać język za zębami!...

— E... Przesadzasz, mój drogi — rzecze na to złośliwy pan Włodzimierz. — We wojsku przecież wcale nie służyłeś, podatków nie płacisz żadnych, a języka też za zębami utrzymać nie potrafisz!...

W XX. stuleciu.

— Patrz mężu! Tam w powietrzu unosi się wysoko skowronek... słychać nawet jego śpiew!...

— Mylisz się moja droga! To jest nowomodny aeroplan w połączeniu z gramofonem...



Nie zna się na żartach.

— Serwus Lolu! Spotkałem wczoraj twoją żonę... Jest znowu w błogosławionym stanie!

— Niestety, wiem o tem... To już po raz szósty od czasu, jakeśmy się pobrali!

— Tak?... W takim razie mógłbyś sobie dać raz spokój...

— Cóż ja na to poradzę?... To jest kobieta tego rodzaju, która najniewinniejszy żart bierze zaraz na seryo!...

Wygasłe kratery.

Mówił do niej: „Wierz mi pani!
Do wyznania dziś mnie zmusza
Ta ognista miłość dla niej
Niczem krater Wezuwiusza!“

Ona na to: „Przykład inny
Niech dostarczy mi dowodu!
Wszak ten krater dziś nieczynny
Nic nie daje, oprócz — smrodu!...“



Podsłuchane.

Pani Marta jest wielką przyjaciółką kotów, których posiada kilka sztuk. Posiada też i córkę, pannę Lolę.

Pewnego poranku toczy się pomiędzy mamą i córką następujący dyalog:

— Wie mama, ta kotka tak się darła w nocy pod memi oknami, że doprawdy miałam ochotę wstać i ukręcić jej łeb...

— Nie trzeba być tak popędliwą, moja droga córeczko!... Widzisz, teraz mamy marzec, kotka potrzebuje męża...

— Co tam mama wygaduje! I ja przecież potrzebuję go także, a przecież krzykiem nie przeszkadzam w spaniu sąsiadom!...

Chyba zasłużył.

Młody, pobożny żydek, kandydat do zaszczytnego stanowiska rabina, po weselu swej siostry, na którem wypił trochę za wiele wina, budzi się rano i ku swemu wielkiemu przerażeniu, widzi leżącą obok siebie, pogrążoną w głębokim śnie pannę Ryfcię... Nie namyślając się długo, ubiera się i spieszy do rabina. Tu opowiada mu całe zajście, przysięgając na wszystkie świętości, że nie wie, jak się to stało i zapewniając, że jest zupełnie niewinny, bo wobec Ryfki nie zgrzeszył nawet myślą, a nie dopiero uczynkiem. Mimo to jednak gotów się poddać pokucie, jaką mu rebe wyznaczy.

Ten, wysłuchawszy uważnie, zagłębił się w księdze talmudu, po chwili poprawił cyces, jarmułkę i pejsy i rzekł poważnie:

— Mojsie, ty za karę masz zjeść wiązkę słomy!

— Co?... słomy?... — zawołał Mojsie — Słomę daje się przecież bydlętom i osłom!...

— Nu! Ty jesteś jeszcze głupszy, jak osioł! odpowiedział rebe z powagą.

Facecye autentyczne.

Do redakcyi *Bociana* zgłosił się onegdaj jeden z bardzo młodych krakowskich poetów, prosząc redaktora, by zechciał przeczytać najnowszy tomik jego utworów, spłodzonych mozolnie w czasie tego lata i doradził mu, jaki im nadać tytuł.

— Sądziłbym, że najodpowiedniejszym będzie: *Wypociny* — odparł redaktor po przerzuceniu kilku kartek. — Pan pisałeś je w lecie, a tegoroczne lato było takie gorące!...

Czy usłuchał, dotąd nie wiemy.

Jeden z profesorów krakowskich szkół średnich, poczuwszy przed laty inklinacyę do stanu małżeńskiego, rozpoczął poszukiwania za panią swego serca i wkońcu ją znalazł, w żaden jednak sposób nie mógł się zdobyć na oświadczyny. Zaczynał kilka razy, gdyż spostrzegł, że i panna na to czeka, decydujące słowo nie mogło mu jednak przejść przez gardło.

Wreszcie zdobył się na odwagę i stojąc raz przy piecu zapytał:

— Panno Maniu! Czy lubi pani piec?

— To zależy od tego, kiedy! — odparła zagadnięta. — W zimie na przykład bardzo...

— Dzięki Bogu! — zauważył na to profesor. — Teraz mamy właśnie zimę! A lubi pani to, co teraz pod piecem stoi?...



Tak się to dzieje zazdrosnym!

(HUMORESKA)

Pan Ludwik i pani Eufemia stanowili najzupełniej dobraną parę. Oboje młodzi, weseli, przystojni, pobrali się przed niespełna rokiem i od tego czasu wiedli spokojny żywot, mogący służyć za wzór niejednemu małżeństwu. Czasem tylko na horyzoncie ich wspólnego pożycia pojawiały się maleńkie chmurki. Przyczyną był zawsze pan Ludwik, nigdy zaś pani Eufemia, która, pamiętając o przysiędze, złożonej u stopni ołtarza, że będzie mężowi posłuszną, ustępowała mu przynajmniej na oko zawsze i wszędzie, w gruncie zaś rzeczy potrafiła przecież postawić na swojem i była prawdziwą władczynią i kapłanką domowego ogniska.

Zajmowali bardzo elegancki apartamencik przy jednej z pryncypalnych ulic rozszerzonego Krakowa, szczególniej miłą i zaciszną była ich małżeńska sypialnia, z której wychodziło się na balkon. Połowa jego należała do państwa Ludwików, druga, oddzielona drucianą kratą, do sąsiada, a był nim przystojny i elegancki porucznik od ułanów, naturalnie kawaler.

Pan Ludwik miał jednak wadę, niestety pojawiającą się epidemicznie pomiędzy mężami wszystkich krajów i narodów, był zazdrosny aż do ostateczności, i ciągle posądzał swą „lepszą połowę“, że go zdradza, nie mógł jednak wpaść na to, z kim.

Prawda, że pani Eufemia była dość zalotną i lubiła od czasu do czasu rzucić okiem za tym lub owym mężczyzną, sąsiad z kokieteryjnie zakręconymi à la Wilhelm II wąsikami, nieraz w chwili marzeń zaprzątał jej myśli, były to przecież tylko niewinne rozrywki. Pani Eufemia nie zdradziła dotąd małżonka ani myślą, ani mową, a tem bardziej uczynkiem...

W czasie, kiedy rozpoczyna się nasze opowiadanie, jesień i to późna, rozpostarła już nad Krakowem swe panowanie, poranki i wieczory były coraz chłodniejsze, drzewa miejskich plantacyi, pozbawione zupełnie liści, nagimi konarami sterczały ku zachmurzonemu niebu, ciszę, prawdziwie grobową, przerywało tylko ponure krakanie wron i kawek, przeczuwających rychłą i ostrą zimę.

Było już koło dziesiątej wieczór, dął przeraźliwy wiatr północny, na ulicach miasta spotkać mogłeś tylko nielicznych przechodniów, których zmuszały do wyjścia interesy. Reszta, albo już spoczywała zwyczajem krakowskim, w objęciach Morfeusza, albo też w knajpkach radziła nad rozwiązaniem kwestyi włosko-tureckiej... Oj, bo też król Wiktor Emanuel nie lada klina zabił w głowę naszym domorosłym politykom!

Pustą prawie ulicą posuwała się szybko jakaś postać niewieścia, zawoalowana szczelnie. Ponieważ jest to koniecznem ze względu na tok opowiadania, muszę zdradzić kochanym Czytelniczkom jej incognito.

Była to pani Eufemia, która wracała właśnie od jednej ze swych przyjaciółek. Spędziła u niej, za pozwoleniem naturalnie czcigodnego swego małżonka, całe popołudnie, a obie panie tak się zagadały, iż nawet nie spostrzegły, że na zegarze ratuszowym wydzwoniła już dziewiąta...

Pani Eufemia zebrała się szybko do odwrotu, by jeszcze przed dziesiątą znaleźć się w zaciszu domowego ogniska, spieszyła, ile mogła, w drodze zaś rozważała w swej pięknej główce, co też mąż powie na to, czy się przypadkiem nie będzie gniewał i nie zrobi jej sceny zazdrości... A tego się obawiała najbardziej!

Takie ponure myśli, doskonale odpowiadające jesiennej porze, zajmowały całą jej uwagę. Gdy znalazła się już na schodach, przystanęła na chwilkę, aby nabrać odwagi, wiedziała bowiem, że małżonek jest dość gwałtowny a choć czuła się zupełnie niewinną, spodziewała się przecież bodaj lekkiej wymówki, że tak długo się zabawiła.

Z pewnem wahaniem nacisnęła klamkę i znalazła się w pokoju, gdzie w zupełnym spokoju oczekiwał na nią jej kochany Ludwik...

Nie pytał wcale, skąd wraca i dlaczego tak długo bawiła, wyraził tylko ubolewanie, że musiała o tak spóźnionej porze i przy takim wichrze wracać sama pieszo do domu.

— Ogrzej się nieco aniołeczku — rzekł spokojnie — zanim położysz się do łóżka. Umyślnie sam dokładałem do pieca, wiedziałem bowiem, że wrócisz zziębnięta!...

Dawno już nie okazał się wobec niej tak czułym i uprzedzającym grzecznym. Początkowo obawiała się, czy poza tem nie kryje się jaki podstęp, ludzie zazdrośni zdolni są przecież do najgwałtowniejszych czynów i nie przebierają w środkach.

Obawy te pierzchły jednak wkrótce pod

Zdradziła się.

Pani Wanda spędziła tegoroczne wakacye w Krynicy, naturalnie sama, gdyż małżonek, zatrzymany okolicznościami, musiał pozostać w Krakowie. Bawiła się tam doskonale i ilekroć tylko nadarzyła się sposobność, doradzała każdej ze swych przyjaciółek, by, jeżeli się chce dobrze zabawić, wybrała się na lato tylko do Krynicy...

Mąż jej jakoś z niedowierzaniem kiwał głową, ilekroć wspomniała coś o Krynicy. Otwarły mu się dopiero oczy, gdy głośno odczytywał w domu wieczorny numer „Czasu“ z poniedziałku, dnia 23. października.

Przeczytawszy kronikę, wygłosił tytuł następnego artykułu, który brzmiał:

— Głębokie wiercenia w Krynicy...

Pani Wanda usłyszawszy te słowa, zerwała się jak oparzona, pochwyciła gazetę w swe ręce, przebiegła oczyma artykuł i odetchnęła dopiero wówczas, gdy się przekonała, jak jest niewinny...

— Dzięki Bogu! — rzekła do siebie półgłosem — A ja byłam przekonana, że autor zupełnie co innego miał na myśli! Co mnie tam mogą obchodzić jakieś geologiczne wiercenia...

Fatalne omyłki druku.

Z powieści:

Panna Lola była dzietną dziewczyną...

* * *

W ogrodzie znajdowała się panna Helena zajęta zbieraniem grochu. Wtem nadszedł jej narzeczony, pan Leon. Z uprzejmym uśmiechem zwróciła się panna Hela do niego i podając mu stryczek, rzekła:

— To dla pana, panie Leonie! To się panu słusznie należy!...

Sielanka.

Do biura jednego z towarzystw ubezpieczeń zgłasza się wieśniak i oświadcza, że chciałby zaasekurować swój majątek nieruchomy, składający się z chaty, stajni i stodoły...

— Bardzo dobrze, mój gospodarzu — odpowie na to urzędnik — ale proszę mi powiedzieć, jakie też we waszej wsi są urządzenia na wypadek ognia?

Wieśniak poskrobał się za uchem, namyślił się chwilę, wreszcie rzekł:

— U nas, proszę pana urzędnika, pada deszcz prawie co tydzień!...

Drynda i gumy.

(Bajka).

Raz jednokonka ujrzawszy gumy
Rzekła: „Ja jestem uczciwą dryndą —
Ty, chociaż niby masz pańskie fumy
I bryzgasz błoto,
Jesteś hołotą
I lafiryndą!...“
A gumy na to: „Rzecz śmiechu warta!
Cała twa cnota, żeś jest obdarta,
Brak ci po prostu
Gum i pokostu,
A cnotą zowiesz przez głupią pychę
To wytłamszone siedzenie liche,
Że lada łobuz o każdym czasie
Na ciebie pcha się!
Tyś mi nic za złe brać nie powinna,
Cel nasz jednaki — choć taksa inna!“



Między mężatkami.

— Czy lubisz, moja Zosiu, sztuki, których treścią jest niewiara małżeńska?

— Nie! Na scenie nie znoszę tego tematu! Mam go dość w życiu!

Przyjacielska rada.

— Słuchaj Staszek, która z córek Kołtuńskich podoba ci się najlepiej?

— Najmłodsza!

— Doskonale! Mnie także!... Żeń się więc z nią, będziesz miał we mnie przyjaciela domu!...

Westchnienie dyurnisty.

— Mój Boże! Pękła mi tąsiemka u trzewika... Na taki niespodziewany wydatek nie liczyłem wcale w tym miesiącu...

Ważny powód zmartwienia.

— Dobry wieczór, moja kochana pani Maciejowo? Jakże tam mąż?...

— Dziękuję łaskawej pani za pamięć! Nie najlepiej! Powiedział wczoraj doktor na Wesołej, że cierpi na rozszerzenie żołądka...

— Mój Boże! I to teraz, kiedy mamy takie ciężkie czasy...

W jednym z krakowskich hoteli.

Do jednego z renomowanych krakowskich hoteli zgłosił się pewnego dnia jakiś obcy jegomość i zażądał pokoju. Stało się według jego myśli... W nocy jednak nie mógł zasnąć, a powodem były małe, sympatyczne stworzonka, zwane pospolicie pluskwami.

Gdy rano zjawił się służący, aby zabrać ubranie do wyczyszczenia, nie omieszkał zareklamować hotelu w sposób następujący:

— Przepraszam pana dobrodzieja! Czy pan dobrodziej wie, że przed stu laty czuwał w tym pokoju całą noc książę Józef Poniatowski...

— Nie może być! — odrzekł na to gość ziewając. — Więc już wówczas mieliście tu pluskwy?... Bo i ja całą noc nie spałem, tak mi dokuczały.

Dziecięca logika.

— Mamusiu! Więc będzie tego roku wojna?

— A ty z czego to wnosisz, moja mała?...

— Bo przecież codziennie przychodzi do ciebie oficer, a do kucharki Kasi kapral!...

Podstępna.

— Co robisz moja Helu, jeśli zaczepi cię na ulicy jakiś facet, a ty nie możesz się go pozbyć?

— Staję wówczas przed pierwszą lepszą wystawą jubilerską! Zgubi się napewne!...

U lekarza.

— Nie wiem, panie profesorze dobrodzieju co mam robić z mym mężem... Całą noc mówi przez sen!

— Widocznie za dnia nie pozwoli mu pani przyjść do słowa!...

Trafne określenie.

— Marysiu! Kto był wieczorem w kuchni? Do późnej nocy słyszałam *głośną* rozmowę!

— To był proszę pani mój *cichy* wielbiciel!...

---

wpływem jego czułości. Ludwik uśmiechał się tak serdecznie i tak budząco zaufanie, iż uspokoiła się zupełnie.

Po zdjęciu kapelusza i okrycia wierzchniego usiadła pani Eufemia przy kominku, on ulokował się u jej nóg, pomagał jej zdejmować trzewiki, pieścił ją i całował...

Czuła się tak szczęśliwą, iż zapomniała o pierwszych obawach i nie broniła wcale, gdy począł rozpinać jej stanik, halkę i podwiązki... Gdy już była w kompletnym negliżu, a różowe ciałko przeglądało niedyskretnie przez delikatny batyst i koronki, objął ją swem ramieniem i z uśmiechem na ustach poprowadził do sypialni...

W jednej chwili zmienił się jednak do niepoznania, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Uśmiech zniknął z jego lic, oczy poczęły ciskać groźne błyskawice.

— I pani sądziłaś — zawołał gniewnie — że ja jestem tak głupi i uwierzę twym bredniom, jakie plotłaś mi o odwiedzinach u przyjaciółki?... O! Ja się nie pozwolę wziąć na kawał!... Jestem już oddawna przekonany, że mnie oszukujesz, niestety nie mogłem cię dotąd złapać na gorącym uczynku! Z kim mnie oszukujesz i gdzie, to rzecz poboczna, teraz odpokutujesz za złamanie wiary małżeńskiej!... Umyślnie czekałem, aż rozbierzesz się zupełnie!

To powiedziawszy energicznym ruchem otworzył drzwi sypialni i wypchnął ją na balkon... Klucz zazgrzytał, a pani Eufemia oniemiała z przerażenia, znalazła się na świeżem powietrzu.

Początkowo próbowała prosić, by ją wpuścił z powrotem, gdy jednak głuchym był na jej błagania, zamilkła.

To zgniewało go jeszcze bardziej! Więc ta niewdzięczna istota woli zmarznąć lub nabawić się jakiej słabości, niż go prosić o przebaczenie?... Tem gorzej dla niej!... Im ona będzie zawziętszą, tem on będzie wobec niej postępował brutalniej...

Początkowo miał zamiar potrzymać ją na balkonie kilka minut, najwyżej kwadrans, to byłaby dostateczna pokuta, skoro jednak milczy, niech czeka do rana!...

Jak postanowił, tak uczynił. Już kilka godzin upłynęło od chwili, gdy ją wypchnął na balkon, nie odzywała się wcale. Prawdopodobnie pogodziła się z losem...

Zmorzony snem zamknął Ludwik oczy, obudził się dopiero nad ranem, gdy już było zupełnie jasno. Z za drzwi balkonowych doszedł go słaby głos żony, która mówiła:

— Ludwiku! Już zupełnie jasno! Proszę mnie wpuścić do środka, gdyż nie wypada, aby ludzie widzieli mnie tutaj w tak zdekompletowanej toalecie!... Moja koszula jest przecież prawie przeźroczystą...

Mąż odpowiedział:

— Niech już będzie!... Nie będę cię tam już dłużej trzymać! Nie zasługujesz wprawdzie, wyrodna kobieto, na żadną litość, ze względu jednak na obyczajność publiczną...

Po tych słowach ziewnął jeszcze raz, wstał powoli z łóżka i otworzył drzwi balkonowe.

Przed nim stała jego małżonka, ale nie taka jak ją sobie wyobrażał. Był pewnym, że zobaczy istotę skostniałą ze zimna, zapłakaną, tymczasem spostrzegł ją w zupełnie innym stanie... Weszła do sypialni z promiennem obliczem, wesoła, prawie że uśmiechnięta. Rzekłbyś, że to poranna jutrzenka zjawiła się niespodzianie...

Co zaś najważniejsze, nie drżąca wcale, nie zapłakana, na ustach jej nie pojawiła się najmniejsza skarga lub wymówka... Z całego jej zachowania widocznem było, że jest ze swego losu najzupełniej zadowoloną...

Pan Ludwik, by ukarać wiarołomną tem srożej, postanowił sobie jeszcze z niej zadrwić.

W tym celu rzekł ze złośliwym uśmiechem:

— Jakże pani spędziła noc?... Czy przypadkiem nie było troszkę za zimno?...

— Za zimno?... Skądże znowu!

— Chyba pani miałaś płaszcz ze sobą?...

— Ależ nie! Tam zupełnie ciepło... Przecież pali się...

— Gdzie?... Na balkonie?!...

— Nie! W mieszkaniu naszego sąsiada!...





Miał racyę.

U żydów istnieje zwyczaj, że jeśli któryś z nich żeni się po raz wtóry, ślub i wesele odprawia zdala od miejsca swego stałego zamieszkania.

W tem właśnie położeniu znalazł się i pan Taubeles, który po raz czwarty postanowił zmienić towarzyszkę życia. Zabrawszy więc ze sobą ośmioro dzieci, jakie pozostały mu z poprzednich związków i odpowiednią ilość zapasów, udał się wraz z narzeczoną do sąsiedniej wioski.

Po ceremonii ślubnej pokazało się jednak, że znudzone czekaniem kochane dzieciaczki zjadły wszystko, co było przygotowane na ucztę weselną.

Zgniewany tem rodziciel, woła w pasyi:

— Gdy będę urządzał następne wesele, absolutnie nie wezmę już dzieci ze sobą...

Z motywów ludowych.

„Mała pomyłka“.

Przyszła Kaśka do proboszcza
Wedle zapowiedzi,
Dziewka stoi se pod ścianą
A ksiądz proboszcz siedzi.

Ano siedzi — patrzy na nią
Ano — palcem kiwa
„Córko moja! powiedz szczerze,
Czy byłaś cnotliwa?“

Kaśka na to z całą skruchą
Wyznaje przykładnie:
No, bo czasem na człowieka
Jakieś zło przypadnie!

A ksiądz zerwał się z fotela
I dalejże *na nie:*
„Tak szanujesz chamie jakiś
Szóste przykazanie!?

Na to dziewka rykła płaczem
I twarz kryje w chustę:
„Ja myślałam głupia, że to
Piąte, a nie szóste!...

Pocieszył ją.

Znakomity chirurg, profesor X..., odwiedzając pacyentkę, którą wczoraj na klinice operował, pociesza ją w ten sposób:

— Niech się pani nie martwi! według teoryi powinna pani pozostać przy życiu... Gdyby się jednakowoż stało inaczej, w takim razie opiszę dokładnie ten wypadek w nowem wydaniu mojego podręcznika chirurgii...

Wytłumaczył mu.

— Szloma! Dlaczego ty nie żenisz się z Ryfką?

— Jak ja się mam żenić z nią, kiedy ona kuleje!...

— Idź, ty głupi! Co znaczy, że ona kuleje! Jeśli się ożenisz z taką, co chodzi prosto, a ona pójdzie na ślizgawkę i złamie tam nogę, to ciebie będzie kosztować leczenie, a ona będzie i tak kuleć!

— Abram! Ty masz recht! Ja się potrzebuję ożenić z Ryfką!

Telegramy z pola walki.

Rzym: Nadeszła tu depesza od głównodowodzącego jenerała Gorgonzoli, że kolumna admirała Mortadella natrafiła obok Trypolisu na przeważające siły nieprzyjaciela, które rozbiła w puch. Włoscy żołnierze okazali niezwykłe męstwo, z szczególną zawziętością wzięli się jednak do Turczynek i Beduinek. Na placu pozostało kilkanaście tysięcy trupów. Z włoskich żołnierzy nie zginął żaden, brakowało wprawdzie przy wieczornym raporcie jednego, powrócił wszakże nad ranem, tłumacząc się, że zabłądził w zaułkach Trypolisu. W mieście niesłychane uniesienie, król podniósł jenerała Gorgonzolę i admirała Mortadellę do stanu hrabiowskiego.

Konstantynopol: Wielki wezyr otrzymał depeszę od komendanta sił tureckich pod Trypolisem, iż wszystko odbywa się w największym porządku. Włosi lądują w zupełnym spokoju. Turcy cofają się na całej linii. Bombardowania Trypolisu i Benghasi dokonano według wszelkich wymagań sztuki wojennej. Pomimo, iż nie przybył jeszcze z Krakowa zapowiedziany legion pomocniczy, stoczono z przeważającemi siłami włoskiemi morderczą walkę, z której armia padyszacha wyszła zwycięsko. Kolumnę admirała Mortadelli rozbito w puch, pole bitwy zasłały tysiące trupów. Zginął po naszej stronie jeden redyf i jeden nizam, pokazało się jednak według metryk zgonów, że obaj pomarli na tyfus jeszcze w ubiegłym roku. Włosi zdobyli wprawdzie harem jednego z dostojników tureckich i wysłali go zaraz do Rzymu w darze królowi Wiktorowi Emanuelowi, królowa Helena odesłała go jednak z powrotem, twierdząc, że mąż jej ma dość zajęcia w domu.

Hankau: Na wiadomość o tryumfach i laurach, jakie zbiera ochotniczy korpus krakowski na piaskach Trypolisu, postanowiła partya socyalno-demokratyczna wysłać ekspedycyę ratunkową na pomoc rewolucyonistom chińskim i zagrzać ich do walki z mandżurską burżuazyą.

Pekin: Cesarz chiński, Pu-Ji, z powodu nagłej niedyspozycyi żołądkowej, nie mógł osobiście objąć dowództwa nad armią wierną tronowi.

Podgórze: Z powodu ostatniej uchwały rady miasta Podgórza, aby się nie łączyć z Krakowem, gdyż jeszcze dość na to czasu, Kraków zerwał ze sąsiadem wszelkie stosunki dyplomatyczne i rozpoczął kroki wojenne. Podobno Turcy w Konstantynopolu zbierają legion ochotniczy, który ma wspierać ich współbraci, zamieszkałych na Kazimierzu i Stradomiu.





Przynajmniej otwarta.

— Ach! Jak ci ludzie mnie nudzą, gdy ciebie niema mój najdroższy!

— A gdy jestem?...

— W takim razie zastępujesz ich miejsce!

Za wielkie wymagania.

— Dlaczego płaczesz moja Stefciu!

— Ach! Wyobraź sobie, mój narzeczony traktuje mnie, jak psa!

— Czy może cię bije?

— Nie!... Ale chce, bym mu była ciągle wierną i posłuszną!...

Z melodyi biblijnych.

Tobiasz, mąż bez trwogi.

Kiedy Tobiasz był z aniołem
W Ekbatanie mieście,
Posłyszeli straszne rzeczy
O pewnej niewieście:
Siedmiu mężów miała (co się
Pisze ku jej chlubie),
Lecz z nich każdy śmiercią zginął
W pierwszą noc po ślubie.
A więc słusznie się młodzieńcy
W Ekbatanie strzegą,
By któremu gust nie przyszedł
Iść tak na ósmego!
Wdowa płacze i zawodzi
I w rozpaczy biada
Bo już taki pech w miłości,
To jest pech nie lada!
Lecz sprawiedliwego męża
Czyliż co ustrasza?
To też trwoga się nie ima
Młodego Tobiasza!
Losu swoich poprzedników
Nie mając na względzie
Wprost oświadcza strasznej wdowie
Że on — ósmym będzie!
Wdowa przed młodzieńcem śmiałym
Nabrała estymy,
Ale w duchu pomyślała:
„No! no!... zobaczymy:“
Lecz doprawdy! To małżeńskim
Pechem się nazywa:
Tobiasz zdrów był — ale wdowa
Zato ledwie żywa!...

Przy asenterunku.

Przy dodatkowym asenterunku, zjawia się pan Moritz, syn poważnego obywatela z Kazimierza. Gdy go zobaczył lekarz pułkowy, stojącego pod miarą, zaklął tylko, splunął na ziemię i kazał żołnierzowi, aby go najpierw wymył i wykąpał.

Biednego Moryćka zaprowadzono do łaźni, a gdy zobaczył basen pełny wody, woła z przerażeniem:

— Aj waj! Ja nie chcem do marynarki!...

Poczciwy mąż.

— A co wolałby twój mąż: synka, czy córeczkę?

— O! On jest tak poczciwy, że mnie pozostawił zupełnie decyzyę!...

Z cennika adwokackiego.

Jeden z adwokatów ogłosił niedawno cennik za roboty kancelaryjne, w którym czytamy, co następuje:

Rozwód	K 25·—
Rozwód z przyznaniem alimentacyi	K 50·—
Rozwód z publicznem przeprowadzeniem rozprawy	K 100·—

Niefortunny toast.

— I pocóż mamy wspominać o owych pięknościach, których tyle wymalowanych zdobi te ściany, skoro przecież sporą ich liczbę i to żyjących, widzimy tutaj pomiędzy sobą...

Z motywów ludowych.

Pleban wylazł *dzisiok* wcześniej
Z pod pierzyn, poduszek,
Wdział sutannę i opasał
Różańcem swój brzuszek!

Tabaczyska w nos *se* natkał
Nie mało — nie wiele,
Potem poszedł do ogrodu
Gdzie dziewka len piele!

Na jej łydki *poglądając,*
Z pod kiecki z pod kusej,
Prawił Hance, że na świecie
Są różne pokusy!

I nagadał i nakiwał
Od serca Hanusi,
Że już sama nie wiedziała,
Czy jej co nie kusi!

I okrutną niepewnością
Dziewczyna stroskana,
Przyszła wieczór się poradzić
Do księdza plebana!...



Dziewczęta między sobą.

— Dokąd, moja Kaziu?

— Do nauczyciela muzyki!

— Że też ty zawsze masz w głowie tylko miłostki!

Po powrocie z Krynicy.

Pierwszy podlotek: Więc znalazł się wielbiciel, którykby konweniował twemu ojcu?

Drugi podlotek: Nie! Na razie znalazła sobie jednego moja mama, ale on znowu nie podobał się ojcu!...

Dziedziczność.

Kokotka (do siebie): Mój ojciec był wprawdzie tylko stróżem kamienicznym, ale nauczyłam się od niego, że jest rzeczą najważniejszą w życiu wiedzieć, kiedy ma się otwierać drzwi we właściwą porę... I wyszłam dobrze na tem, bo mi obecnie nic nie brakuje!...

Tak, czy owak...

— Ja tam wiem, że mnie niebo nie minie!

— Nie rozumiem cię!...

— Taż to takie proste!... Albo już umrę wcześniej, niż moja żona, a wówczas będę w niebie albo też ona umrze przede mną, a w takim razie już na tym świecie będę miał prawdziwy raj!...



Chwilowo...

— Czy mąż twój poślubił cię z miłości?

— Tak jest, chwilowo, gdyż posag dostanę dopiero później!...

Poezya i proza.

Do panny Józi zgłasza się jeden z jej przyjaciół, młody auskultant sądowy i przynosi jej w prezencie wspaniały bukiet. Wręczając kwiaty swej ubóstwianej, rzecze:

— Młodość przynosi kwiaty! W późniejszym wieku...

— Wiem! Wiem! — przerywa Józia. — Właśnie spodziewam się dziś odwiedzin jednego starszego jegomościa, który obiecał mi... złotą bransoletę!...

Pojętny chłopak.

Jeden z krakowskich handlarzy, (złośliwi mówią: fabrykantów...), oryginalnych win węgierskich w Krakowie, spodziewał się przybycia podróżującego, który go zawsze niepotrzebnie nudził i drogi czas mu zabierał. W tym celu zapowiedział w sklepie, że skoro się tylko pokaże niepożądany gość, ma mu personal zapowiedzieć, że pryncypał wyjechał na Węgry...

Właśnie w sklepie był obecnym tylko praktykant, gdy wtem otworzyły się drzwi i wszedł oczekiwany.

— Przepraszam, czy zastaję pana pryncypała? — zapytał przybyły.

— Nie, proszę pana! — odparł pojętny Oleś — wyjechał dziś rano na Węgry po wino!

— Tak?... A kiedyż spodziewacie się pańśtwo jego powrotu?...

— Najwcześniej dziś koło szóstej wieczorem!...

U wróżbiarki.

Poeta zgłosił się u wróżbiarki z prośbą, by mu przepowiedziała przyszłość...

Rozłożyła karty, rozglądnęła się w nich z uwagą i rzekła po chwili:

— Do czterdziestego piątego roku życia będziesz pan cierpiał głód i niedostatek...

W tem miejscu zatrzymała się nieco.

— No! A potem?... — przerwał ciekawy gość.

— Potem, przyzwyczai się pan do tego...

Wykręt.

— Zosiu! Czy twój narzeczony jest rzeczywiście takim wrogiem małżeństwa?...

— Ależ!... Skądże znowu!... Owszem, zupełnie przeciwnie! On mi ciągle przecież radzi, bym sobie wynalazła jakąś odpowiednią partyę!...

Aha!

Mama: Nie pojmuję, moja Maniu, jak można być tak niepojętną... Uczysz się na fortepianie już drugi rok, a nie potrafisz zagrać nawet najzwyklejszego marsza, którego grywa orkiestra wojskowa...

Mania: Mamie się zdaje, że to tak łatwo!... Tam gra czterdziestu żołnierzy, a ja sama jedna!...

W restauracyi.

— Czy mógłbym prosić o jajka, ale pod tym warunkiem, jeśli będą zupełnie świeże...

— O! naturalnie, panie dobrodzieju... Przyniosę panu wprost z gniazda, z pod kury...

— W takim razie nie potrzeba ich wcale gotować!

— Bardzo przepraszam... Surowemi chwilowo służyć nie mogę!...

W gimnazyum żeńskiem.

— Panno Zosiu! Proszę mi powiedzieć, od kogo pochodzą Orleani?!

— Od dziewicy orleańskiej!...

Otomana i nocna szafa.

Dziwnie się to życie plecie!
Dziwna losów bywa zmiana!
Zeszła się raz na tandecie
Z nocną szafką — otomana.

Co za nietakt! — zawołała —
Mnie postawić z tym śmierdziuchem!
„Cóż porabia — moja mała
Twój przyjaciel z jednem uchem?“

— Mój przyjaciel z porcelany?
Rzecze szafka. — Byłam świadkiem
Pan nasz przyszedł raz pijany,
No — i rozbił go przypadkiem!

A po śmierci nieboszczyka
(Ach! bolesna to zabawka!)
Każdy palcem mnie wytyka:
„Bez *naczynia* — nocna szafka!“...

„I ja miałam dość przykrości —
Rzecze smutno otomana, —
Moja pani bowiem gości
Przyjmowała już od rana!

Niezadługo przyszły fochy
Za co?... Wada moja cała,
Żem skrzypiała czasem trochy
A cóż?... możem gwizdać miała?!“

Gdy się tak zwierzają sobie,
Z różnych dziwnych przygód wielu,
Przyszedł żyd — i zabrał obie
Zakupione do... hotelu!...



Nasze dzieci.

— Mamusiu! Niech mamusia weźmie już raz rozwód z tatusiem!

— Ależ dziecko! Co tobie wpadło do głowy!

— Bo tatuś już mi się wcale nie podoba! Wolałabym byś sobie wynalazła jakiego młodszego!...

Wytłumaczenie.

— Icek! Jak ty się nie boisz Pana Boga! Jak ty śmiesz w sądny dzień jeść trefne?

— Nu! A co ja mam wtedy jeść, skoro wszystkie żydowskie sklepy zamknięte i nie dostanie nic koszernego...

Bogatszy, niż król.

Dwu galicyjskich żydków, z których jeden był kupcem, a drugi tak zwanym szamesem, to jest funkcyonaryuszem, obcinającym noworodkom w siódmym dniu po urodzeniu ich... metryki, rozmawiało ze sobą o tem, jak bogatym jest król, albo nawet choćby pierwszy lepszy książę...

— Ja tam, gdybym był królem, byłbym jeszcze bogatszy — rzecze na to szames — bo zostałbym nadal i szamesem.



— Panienko! Jesteśmy już u celu podróży!...
— Kiedy tutaj nie można!... Patrzą przecież turyści z sąsiednich szczytów!...



— Co za szkoda, że nie mam parasola! Żadna z Czytelniczek nie zobaczyłaby, jak się będziemy całować!... Ta siatka niestety, nie wystarczy!...



— Lekarz powiedział mi, że zdrowie moje jest już w zupełnym porządku! Nie potrzebuję się niczego obawiać!
— W takim razie pozwolisz, że jutro przeszle ci moja krawcowa rachunek!...



— Wywróżyła mi kabalarka, że będę mieć trzech mężów... Zapomniała tylko dodać, czy wszystkich razem jednego dnia...



— Wie pani! Zaimponowała mi pani swem uderzeniem... Pani ma rzeczywiście charakter w nogach!...



— Powiada, że w Krakowie chce mnie poznać bliżej!... Chyba bliżej, jak w kąpielach, to już niemożliwe!



— To bezczelność, stawiać mi podobne propozycye! Pan mi za to zapłaci!...
— A ile panienka żąda?



— Zawiodłam się na tobie, mój mężu! Powiedziano mi, że ty na seryo pojmujesz wszystkie swe obowiązki, a tymczasem widzę, że tak nie jest...



Ferdek Eleuteryk.

Przyknajoł ci do mnie wczora znajomy Turek z Kuźmarku, Gudłaj-bej i powiado:

— Ferdek! Bedzie wojna!

— Wiem o tym! — rzeke mu na to — Manuelkowi trzepiom republikany portugalie, sułtan Mahomet wzion sie za łeb z Włochem, cysorz chiński, co mo dopiro trzy roki życia, wybroł sie tyż na wojne! Ale co nom ta pchać nosa w nieswojom szpare! Momy dość zgryzów, które nom tutoj dokuczajom! Bądźmy kontentni, że u nos spokój i na wojne sie nie zanosi...

A on mi na to:

— Otóż właśnie, że u nos bedzie morowo wojna. Dowiedziołem się od jednygo z krewnioków, co handluje śledziami na Podgórzu, że sułtan podgórski zwołoł wysokie portki, czy jak sie tam inaczy nazywo po tureckiemu rada mijsko, na wielgie posiedzynie, na którym uchwalowali, że Podgórzany nijak nie chcom należeć do Krakowa, bo Krakowioki ino dawnij były jurne i zdatne do tańca i różańca, a teraz to som same kapcany, a właśnie na Podgórzu som łepaki!... W Krakowie na sto koronów majontku jest ośmdziesiąt dwie długów, w Podgórzu ino dziesińć!...

— W takim razie Podgórzany majom racyje, że nie chcom sie łonczyć z dziadami! — odpowiedziołem.

— Juści, że majom racyje i to nawet wielgom! Ale to jest, jak sie mówi po naszymu, *Sztrych durch di Rechnunk*, lo tych, co potrzebujom Podgórza i jego hopów! Lotygo to pon Lyo, jak sie ino dowiedzioł o tym, kozoł zaroz Podgórzowi wypowiedzieć wojne... Nowotny dostoł befel, żeby zmobilizowoł strażaków i talarników, dawnych stróżów nocnych powołano tyż pod broń i dano im stare halabardy. Akcyźniki ostrzom siable i czekajom na Staszczyka, który bedzie nad niemi komando obejmujoncy... Zerwie sie most na Wiśle i dyplomatyczne stosunki, uzbroji sie pancerniki i torpedowce akcyzowe i jezdem z przeproszeniem gips, jeśli po tyj zbrojnyj demonstracyi Podgórzanom ruła nie zmienknie!... A jak nie zmienknie, to sie weźniemy do nich na ostro, tak, jak my to już potrafiemy! Oko za oko, zomb za zomb!

Ale widzisz, ty durny Ferdek, idzie właśnie o to, żeby się obeszło bez rozlewu krwi tureckij i chrześcijańskij, bo na tym najgorzyj wyjdzie nasz handel na Kuźmarku i Stradomiu... Z tyj właśnie racyi przyknajołem do ciebie, boś ty jest chłop klawy i nie głupi, żeby cie poprosić, abyś pofatygowoł sie na Podgórz i zasiongnął jenzyka, bo ty mosz tam znajomości!

Podchlibiło mi to zaufanie, jakie on do mojij osoby jest majoncy i zaroz wykarkulowołem sobie, że coś śmierdzi w powietrzu. Ale nie takigo zwyczajnygo, jak codziń, ale coś ekstra!... Nie bez kozery to magistrackie woźne i pachołki świnciły w tamtom niedziele swojom forenglę! Widać z tygo, że bedzie wojna i to wojna na śmierć i życie!

Aby zebrać jak najwincyj pewnych wiadomości, wysłałem naprzód Mańke na prześpiegi, baba ta zawsze prendzyj do se rade i dowi sie takich rzeczy, jakich jeden menżczyzna drugimu nie zdradzi! Trza mu ino umieć trafić na słabom chwile, a w tym kubity i brzany, a w szczególności moja Mańka, som majstrami...

Za niom pociongnonem i jo w własnyj swyj osobie, ale ubrany w inkognito, żeby mnie nie poznoł któryś z podgórskich patrejotów...

We lwowskij cukierni koło mostu, gdzie wstompiłem na pieprzówke, żeby nabrać kuraszu, urzondzono biuro obserwacyjne, by wiedzieć, kto i poco przychodzi na Podgórze z Krakowa. U Piekły, Sikorskigo, Hasa i Soldingera od samygo rana do późnygo wieczora obradujom kumitety obrony narodowyj... Wszendzie czuć i widać zapał i animusz wojenny. Podgórzany powiadajom, że wolom wylać ostatniom krople krwi, a Lyowi miasta nie oddadzom. Brzany znoszom przyprawiane warkocze i składajom je na ołtorzu ochfiarności publicznyj, aby z nich robić cienciwy do łuków i sznury do karabinów, jedna z nich, majonca rude włosy, darowała wszyćkie, nawet i z głowy, na portupe dla oficyrów... Lo golibrodów żniwo!...

Tu i ówdzie słychać głosy: Nie damy sie Lyowi! My sami umiemy sie rzondzić! Naszym sułtanem jest Marjewski! — Opozycyjo furt przy pracy, kużdy z jij członków straciuł już po dziesińć kilo żywyj wagi... Nawet stare papryki, to jest chciołem powiedzieć niewiasty, pracujom tyż od samygo rana: drom siarpie i przygotowujom bandaże... przy tyj sposobności opowiadajonc sobie różne ciekawe historyje.

Skorom już setuacyję był widzoncy i przekonujoncy sie, że cinżko bedzie z Podgórzanami, bo i prowiantów i amunicyji jest dość, poknajołem z powrotem. We Wenecyji, koło mostu, czekoł już na mnie Gudłaj-bej. Opowiedziołem mu, com widzioł i czygo nie widziołem, a on poknajoł zaroz do pana Federowica z wiadomościami. A były tam właśnie zebrane wszyćkie prawie dymokraty krakoskie, jako że w ten dziń wypadała oktawa świntygo Jana Kantygo i poprawiny imininów...

— Źle! — zawołoł jeden.

— Jeszcze gorzyj! — przytwierdził drugi.

— Sakramenckie kluki! — dodoł trzeci...

— Hm! Nima rady! — rzekł na to gospodorz. — Panowie! Musimy być przygotowani na najgorsze ewentualne ewentualności! Podgórze musi być jednak nasze i w tej myśli wychylam ten puhar stuletnigo węgrzyna! Kochajmy sie i nie dajmy sie!... Stańmy ramię do ramienia, a pokażemy Podgórzowi, co to znaczy krakoska dymokracyjo!... Wolny! Daj Kosobuckiemu buzi!... Tak!... Obejdziemy sie bez legionów pomocniczych, damy sobie sami rade!..

— I ja sem tady, pane Kolumbus! — odezwał się głos z kąta, zagłuszony jednak przez huczne wiwaty i brzęk szklanek i kieliszków!

Będziemy wienc mieć wojne!.. To jedno mnie ino martwi, że coś moja Mańka zanadto dokładnie bado stosunki podgórskie, bo już od trzech dni nie było jij w domu...

Czego sie jednak nie robi dla dobra ojczyzny i rozszyrzonygo Krakowa! Nie jezdem o niom wcale zazdrosny!...



Delikatny przytyk.

— Pan, jak widzę, jest zapalonym dansserem! — robi uwagę pani Marya podczas gdy jej partner odprowadza ją na miejsce.

— O tak, łaskawa pani! Walcowałbym z przyjemnością przez całe życie!

— Co za szkoda jednak, że pan się tańczyć nie uczy!...

Siła przyzwyczajenia.

(Rzecz dzieje się na plantacyach).

Facet: Przepraszam! Pani idzie tak powoli, że zaczynam uważać to jako pewien rodzaj wyzwania z jej strony!

Facetka: W takim razie jest pan w błędzie! To tylko przyzwyczajenie! Mój poprzedni narzeczony cierpiał na reumatyzm i nie mógł szybko chodzić!...

Westchnienie aktoreczki.

— Łatwo to powiedzieć: — Bądź uczciwą i wierną!... kiedy gaża miesięczna jest tak mała, a toalety tyle kosztują!...

Na pożegnanie.

— Nie płacz, moja mała! Przysięgam ci, że wkrótce powrócę!

— Aha! Już czterech mówiło mi to samo, a żaden z nich nie dotrzymał słowa!...

W atelièr malarskiem.

— Mogę panience zapłacić co najwyżej po pięć koron dziennie, gdyż ja potrzebuję tylko biustu...

— W takim razie żałuję bardzo... To nie dla mnie zajęcie!

LAMPKA.

Szczyciły się ciocie
Swoją siostrzeniczką
I dbały, by Zosia
Została porządną!

Prócz starego brata
Nikt u nich nie bywał:
Łysy, zezowaty,
Władzio się nazywał!

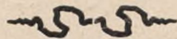
Ktoby się mógł trwożyć
O takiego pana,
Więc miała w nim Zosia
Stałego kompana!

Miała lampkę Zosia
Wesoła chichotka,
A Władzio do lampki
Dostarczał jej knotka!

Więc gdy nadszedł wieczór
Nie tracili chwili,
I najregularniej
W tej lampce palili!

Aż Zosia zoczyła,
Że lampka się psuje,
A więc ją Władziowi
Z trwogą pokazuje!

I rzecz się wydała
Ku boleści ciotek,
Że wszystkiemu winien
Był zepsuty knotek!



W wagonie.

W przedziale drugiej klasy pociągu zdążającego w stronę Lwowa siedzi młoda kobieta z kilkuletnim synkiem, naprzeciw niej zaś jakiś poważny jegomość w średnim wieku. Dama ciągle spogląda ukradkiem na towarzysza podróży, wreszcie wpada już to i jemu w oko, więc pyta grzecznie:

— Przepraszam bardzo! Zdaje mi się, że pani bierze mnie za kogoś ze swych znajomych...

— To jest!... Ja myślałam! — odpowiada zakłopotana niewiasta. — Zdawało mi się...

— Nazywam się Klemens Trzypsztycki...

— W takim razie pomyliłam się! Ale to podobieństwo!... Proszę mi wybaczyć...

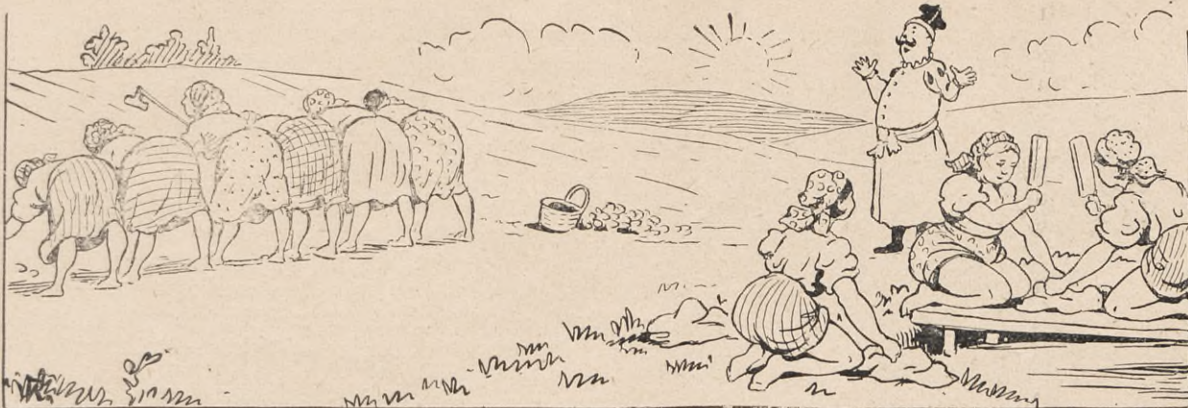
— Co takiego?...

— Sądziłam w pierwszej chwili, że pan jest ojcem mojego chłopca...

Wyznanie.

— Więc czuje pani do mnie bodaj troszkę sympatyi, panno Stefciu?

— Więcej nawet baronie niż potrafiłbyś znieść!...



Z motywów ludowych.

„Na pańskiem".

Poszła Jaguś pielić grzędy
Okrutecnie podkasana,
Bo wiedziała, że tamtędy
Chodzi z fuzyą panicz z rana.

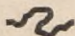
Więc myślała dziewka sobie:
„Nuż zagada — nuż zaczepi!
Niech wie, że na pańskiem robię!"
I ugięła kieckę lepiej!

Jak to dziewki wszystko wiedzą!
Idzie! kopci *papirusa*
Idzie — patrzy, a nad miedzą
Miga jakaś kiecka kusa!

Co chce panicz zajść Jagusię,
Odwraca się dziewka cwana,
Ale jakoś widzi mu się
Że znajome te kolana!

Patrzy na to psisko duże,
Coś mu nie w smak owe zbytki —
Warknął, skoczył pies — i nuże!
Dalej szarpać dziewce łydki!

Dziewka krzykła: „Huzia! *pudze!*
Utrapienie z psem gałgańskiem!
Idź sobako *hań* na cudze,
Ale nie rób szkody w pańskiem!..."



Złośliwa.

U państwa X-ów służyła kucharka Kasia, którą jednak musiano odprawić z powodu opieszałości i lenistwa. Gdy przy pożegnaniu pani domu wypłacała jej pensyę, Kasia rzuciła w stronę psa, Hektora, srebrną koronę, mówiąc:

— Na, masz Hektor! Zasłużyłeś sobie na to... Szkoda, że więcej dać ci nie mogę!...

— Co to ma znaczyć? — pyta pani ze zdziwieniem.

— Ano, nic! — odparła Kasia. — Przez te trzy miesiące, które służyłam u państwa, Hektor oszczędził mi dość pracy, bo wylizywał zawsze talerze i półmiski i ja ich już potem nie potrzebowałam myć!...

Indyjska bajka.

(Nie — Kipplinga).

W ciemnej dżungli nad Gangesem spotkał raz wspaniały tygrys jakąś postać niewieścią. Jednym skokiem zbliżył się ku niej i zapytał z ogniem w groźnem oku:

— Co tu robisz?

— Jak widzisz, spaceruję — odrzekła tak słodkim głosem, że tygrysa przeszło mrowie od głowy do samego końca ogona. — A ty, kto jesteś?

— Jestem tygrys, król dżungli i postrach ludzi i zwierząt...

— A ja jestem teściowa!... — przerwała, dygając.

— Siostro kochana! — zawołał tygrys i objął ją serdecznym uściskiem — witaj w mem królestwie!

Pozorna sprzeczność.

Aby kobieta mogła w życiu grać skutecznie rolę *naiwnej,* musi być wyrafinowaną *lwicą salonową.*

* * *

Jak znakomitym znawcą sztuki musi być artysta malarz, któremu udaje się *wierny* portret *niewiernej* żony!...

Z historyi rozwoju.

Przed klatką, w której znajdowały się małpy, stała gromadka ludzi, przyglądających im się z uwagą. Małe małpiątko, które właśnie iskał małpi papa, zapytało z ciekawością:

— Tatko! Czy to także są małpy, tak jak i my?

— Tutaj koło klatki? — rzekł stary ojciec rodziny z pogardliwym grymasem. — Niestety! Niegdyś, przed wiekami były to także małpy, które się jednak z biegiem czasu zdegenerowały i wyrodziły w tak zwanych ludzi!...

U fryzyera.

— A jak panicz życzy sobie mieć uczesane włosy?

— Tak, jak tatuś! — Chcę mieć wielką łysinę na wierzchu głowy!...

W XX. stuleciu.

Do mieszkania jednego z artystów, ulubieńca publiczności, zgłasza się pewnego dnia pod jego nieobecność któraś z jego cichych wielbicielek i ofiaruje jego służącemu sto koron za jeden lok mistrza...

— To niemożliwe! — odpowie na to służący — mój pan jest łysy!... Ale mogę pani służyć za tę cenę kawałkiem wyrostka robaczkowatego, który mu w tamtym miesiącu wycięto na klinice ze ślepej kiszki...

Urzędnicza astronomia.

Synek (wyglądając przez okno): Tatusiu! Tylko jedna jedyna gwiazdka jest na niebie!

Urzędnik (z westchnieniem): Cóż w tem dziwnego! Przecież to koniec miesiąca!...

Czuły zięć.

Sędzia: Więc pan patrzyłeś spokojnie, gdy bandyta mordował pańską teściowę i nie spieszyłeś z pomocą?

Zięć: A po co?... Widziałem przecież, że da sobie sam z nią radę!...

Przez opisanie.

Na koncercie na dobroczynne cele odegrała orkiestra amatorska najnowszy utwór naszego znakomitego kompozytora Kociokwickiego. Sam mistrz dyrygował orkiestrą. Po ukończeniu produkcyi podano mu kilkanaście wieńców i bukietów, oklaskom i wywoływaniom nie było końca!...

Gdy się wreszcie uspokoiło, jeden z recenzentów muzycznych zbliżył się do autora i zapytał:

— Przepraszam, czy nie mógłbym wiedzieć, jaki tytuł nosi pańska najnowsza kompozycya?

— Jest to marsz żałobny: *Śmierć Napoleona!*

— Biedak! Nie wiedziałem nawet, że miał tak straszną śmierć!... — zauważył interpelant.

O młodym kasztelanicu y okrutnym kasztelanie.

(Ballada prawdziwa).

Nocą wśród łuczywa błysku
Pjanych wrzasków, brzęku szklanic,
W cnej kompanii — na zamczysku
Hulał młody kasztelanic!

„Hej! nalewać wina szelmy!" —
Gromkim głosem służbie powie,
Dziś się bawmy i weselmy,
Bo mój stary jest w Krakowie!"

Drogiem winem obrus zlewa,
Za kielichem tłucze kielich —
Przy nim dziewka czarnobrewa
Cudnej twarzy — ócz anielich!

Fundamenta drżą zamczyska
Od okrzyków, brzęku szklanic —
Pije wino — dziewkę ściska —
Hula młody kasztelanic!...

Niczem w kiermasz lub przy święcie,
Gwar, śpiewanie, hałas srogi,
Gdy wtem, jakby na zaklęcie,
Pan Kasztelan wchodzi w progi!

I złapawszy go za ucho
Tak się ozwie w ton ponury:
„To asindziej z tą dziewuchą
Śmie bezcześcić ojców mury?!..."

Wydał służbie polecenia,
By synowi wsypać baty,
A sam z tego oburzenia
Dziewkę wziął do swej komnaty!...



Chyba niemożliwe.

W pewnej wiosce otrzymał nauczyciel w podarunku od jednego z wdzięcznych ojców koszyk jaj. Uradowany tem bardzo, postanowił skorzystać ze sposobności i przerobić na nich wraz z uczniami cztery działania rachunkowe.

W tym celu rozpoczął lekcyę w następujący sposób:

— Słuchajcie dzieci uważnie! Na strychu mam koszyk z jajkami. Synek mój idzie tam, i przynosi trzy jajka, za chwilę zjawia się znów moja córeczka z czterema... Ileż tego będzie razem?... No powiedz Kubuś!

— Siedm! Proszę pana profesora!

— Doskonale! A teraz ja zniosę jeszcze dwa! Razem więc będzie... Waluś!...

Ale Waluś zaczyna się śmiać i nie odpowiada.

— Dlaczego się śmiejesz? Odpowiadaj na pytanie!... — woła zgniewany już pedagog.

— Pon prefesur nie potrafiom przecież znosić jaj! — rzecze na to zagadnięty — od tego są kury!...

Przemyślny.

Pani Karolina posiadała pieska, którego nadzwyczaj lubiła i otaczała takimi względami, że aż jej małżonek zaczął być o niego zazdrosnym. O ile Blekusiowi było wszystko wolno, o tyle znów mąż był bardzo krótko trzymany i nie mógł sobie pozwolić na żaden wybryk, zwłaszcza, że otrzymywał dziennie od swej magnifiki tylko dwadzieścia centów na pokrycie drobnych wydatków. Babsko było skąpe aż do obrzydliwości!

Małżonek wpadł jednak po pewnym czasie na doskonały pomysł... Pewnego pięknego poranku przepadł Blekuś bez śladu, pani Karolina ogłosiła natychmiast w gazecie, że uczciwy znalazca otrzyma dziesięć koron nagrody.

Bezpośrednio po tem zdarzeniu zjawił się mąż pani Karoliny na rynku, wydobył pieska z pod płaszcza i podając go ekspresowi rzekł:

— Idźcie z nim do mego mieszkania! Żona wypłaci wam dziesięć koron!... Dwie zatrzymacie sobie za fatygę, osm oddacie mnie!... Czekam pod Sukiennicami.

W kancelaryi teatru.

— Ja radziłbym pani, by pani dała spokój tragedyi! Jako artystka dramatyczna nie zrobi pani karyery, natomiast przy swym wspaniałym biuście i łydkach, może pani liczyć na szalone powodzenie w operetce!...

Westchnienie psa.

— Powiadają, że w Austryi jest konstytucya! Tymczasem ja muszę nosić kaganiec, a moje pchły nie!...

Nasze dzieci.

— Mamusiu! Czy wszystkie panie mają dzieci?
— Nie koteczku! Tylko te, które mają mężów!
— A pani Anna ma przecież męża i tylu subjektów w sklepie, a nie ma ani synka, ani córeczki!...

Dokładny rachunek.

— Czy słyszałaś?... Pani Marya powiła wczoraj trojaczki!...
— To i tak nie wypadnie jeszcze po jednym na każdego z jej przyjaciół!...

Wytłumaczyła mu.

Pani Rebeka była małżonką pana Srula i szczęśliwą matką jedenaściorga dzieci obojga płci. Gdy dwunaste przyszło na świat, zastanowiło to małżonka, że ono ma włosy koloru blond, choć ani ojciec, ani matka, takich włosów nie posiadają.
Pan Srul rzecze więc do pani Rebeki:
— Rebekunciu! Mnie się koniecznie zdaje, że ten ostatni syn, to nie jest mój!
A ona mu na to:
— Głupiś Srulciu! Co ty możesz wiedzieć! Właśnie ten ostatni jest twój!...

Bojaźliwy.

— Więc pan, panie ambasadorze, podaje się do dymisyi?
— Tak jest, łaskawa pani! Jakoś mi się zaczyna niepowodzić w karyerze dyplomatycznej... Jeden jedyny raz próbowałem pośredniczyć i zaraz wybuchł z tego konflikt ogólno-europejski...

Przesadna obawa.

Kapitan patrzy się z oburzeniem, jak jednoroczny ochotnik trudzi się już od przeszło kwadransa, aby swój oddział ustawić w należytym porządku, a jakoś mu się to nie udaje.
Wreszcie, zniecierpliwiony woła:
— To jeszcze muszę powiedzieć jednorocznemu, aby mi się nie ważył wstępować w cywilu w związki małżeńskie, bo gotów jestem, po dwudziestu kilku latach dostać znowu ochotnika, który popsuje mi cały porządek w mej kompanii!...

Z prawniczych tajników.

Przed trybunałem sądu karnego stanął złoczyńca oskarżony o kradzież trzech cygar, tak zwanych „krótkich“, które miał rzekomo wyciągnąć ze zamkniętego pudełka, stojącego w trafice na półce. Okoliczność tę podkreślił dobitnie prokurator i skwalifikował czyn, jako kradzież z włamaniem, za co obżałowanego czekała conajmniej kara trzechmiesięcznego więzienia.
Innego jednak zdania był trybunał orzekający, który przyjął za udowodnione, że oskarżony ukradł całe pudełko cygar, wobec czego skazał go za zwykłą kradzież, tylko na dwa dni zwykłego aresztu!...



Mądre myśli zakatarzonego.

Dzieci bywają zazwyczaj podobne do ojca lub matki, niekiedy jednak zdarza się, że rysami swymi przypominają i przyjaciół domu.

Kobieta jest zawsze nieco lepszą, niż ją mężczyźni przedstawiają, nigdy jednak tak złą, jak ją przedstawiają jej serdeczne przyjaciółki.

Każda nowa miłostka robi mężczyznę głupszym, kobietę zaś mądrzejszą.

Miłość oślepia, małżeństwo robi krótkowidzów.

Kobiety stają się hyenami... Doprawdy, nie wiem, co hyeny zrobiły ludziom złego, że tak je sobie lekceważą.

Nie ma to, jak własne domowe ognisko — powiada do siebie niejeden żonkoś i dlatego kręci się stale koło swej kucharki.

Jeśli kobieta gniewa się, gdy jej ktoś wyznaje swą miłość, gotowa jest uledz; jeśli wówczas milczy, widać z tego, że chciałaby dłużej słuchać; jeśli płacze, żąda pocieszenia, najgorzej jednak, jeśli się śmieje. Z taką nie dojdziesz do końca!...

Jak mało musi być cnoty na świecie, skoro wyznaczają już nawet za nią nagrody.

Nie powinieneś wątpić w cnotę zamężnych kobiet, gdyż inaczej musiałbyś chyba do śmierci zostać starym kawalerem! Chyba, że z rogami jest ci do twarzy.

Kobieta nie powinna wierzyć żadnemu mężczyźnie, chyba, że zna dokładnie jego adres.

Najfatalniejszy zbieg trzech cnót ewangelicznych zdarza się wówczas, jeśli się musi *uwierzyć*, że nasza *miłość* jest przy *nadziei*.

Gdyby Ewa nie była dała Adamowi jabłka z drzewa świadomości dobrego i złego, byłby je sobie sam niezawodnie zerwał.

Kobiety dlatego wolą jeździć dorożką niż tramwajem, gdyż przy dorożce wystarczy tylko kiwnąć ręką i już stoi, na tramwaj trzeba dopiero czekać, aż sam stanie.

Największą przyjemność sprawiają dzieci swym rodzicom dziewięć miesięcy przed urodzeniem.

W miłości panuje zawsze największy ruch na bezdrożach.

Zawsze jednaki.

Niedawno odbywała się na krakowskim uniwersytecie promocya jednego z akademików na doktora filozofii. Według zdania profesorów, był to bardzo zdolny filolog, który miał też zamiar poświęcić się pracy nauczycielskiej i uczył już nawet łaciny i greki w jednem z galicyjskich gimnazyów.
Gdy po odczytaniu przez promotora odpowiedniej roty, pedele skrzyżowali berła uniwersyteckie do przysięgi, bohater nasz podniósł w górę dwa palce prawej ręki i wyrzekł głośno i dobitnie:
Spondeo, spondera, spopondi, sponsium!

W Trypolisie.

Jenerał włoski (do żołnierzy): Towarzysze! Nieprzyjaciela wprawdzie niema, ale to nam nie powinno wcale przeszkadzać w pokonaniu go zupełnem...

Telegram.

Wiedeń: Komisya drożyźniana, wybrana z łona Izby poselskiej, dała przecież pierwszy znak życia. Członkowie jej zażądali podwyższenia dyet ze względu na bardzo ciężkie czasy...

Złośliwy przyjaciel.

— No i co ty powiesz na to! Wczoraj powiła moja żona zdrowego chłopaka... Hm! Jak na moje pięćdziesiąt lat życia, to trzymam się jeszcze ostro! Nieprawdaż?...
— Winszuję! Winszuję!... A któż jest ojcem?
— Co?... Wypraszam sobie podobne żarty...
— Nie gniewaj się stary!... Sądziłem, że przecież wiesz!...







Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński.

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Ryfciu, jak to może być? Ty miałaś znowu w tamtym miesiącu córeczkę, a twój mąż już czwarty rok jest w Ameryce?

— Idź ty głupi Icek! On przecież co miesiąc pisuje do mnie listy!...